

Głos Panko

Książka będąca zapisem rozmów z Marianem Pankowskim ukazuje się niemal rok po jego śmierci i jedenaście lat po wydaniu poprzedniego wywiadu rzeki z autorem *Matugi*, zatytułowanego *Polak w dwuznacznych sytuacjach*. W ciągu tego czasu pozycja pisarza znacząco się zmieniła, zmienił się też nieco ton wypowiedzi sanockiego brukselczyka (bardzo podoba mi się ta formuła, którą sam siebie określił w jednym z listów przedrukowanych w tomie): powiedziałbym, że jest jeszcze mniej profesorski, bardziej bezpośredni i dosadny niż wówczas, gdy w Polsce znany był jedynie niewielkiej grupie czytelników. Późna, ale zasłużona zmiana miejsca Pankowskiego w literackiej hierarchii nie byłaby możliwa bez Piotra Mareckiego i Halartu, toteż trudno sobie wyobrazić lepszego wydawcę do realizacji tego przedsięwzięcia, jakim jest *Nam wieczna w polszczyźnie rozróżba!* Tym niemniej dziwi mnie to, że Marecki zdaje się robić wiele, aby nie wymówić nazwiska Krystyny Ruty-Rutkowskiej; kiedy redaktor zwraca się do swego rozmówcy słowami „mówił pan gdzieś, że...”, w zdecydowanej większości przypadków odsyła do wcześniejszego wywiadu rzeki z pisarzem, przeprowadzonego właśnie przez warszawską badaczkę, a zarazem autorkę pracy o dramaturgii Pankowskiego. Rucie-Rutkowskiej należał się pewien ukłon; o poprzednikach nie należy zapominać, szczególnie gdy współtworzy się książkę, która chce być nie tylko zapisem rozmów, lecz także monografią twórczości. Taką ambitną deklarację znajdujemy na ostatniej stronie okładki.

Czego nowego możemy się dowiedzieć o Panko, jego pisaniu, życiu, życiopisanu? Autor zdradza wiele szczegółów dotyczących pochodzenia poszczególnych motywów w jego utworach. Wiemy już zatem, skąd w *Niewoli i doli Adama Poremby* materac nabyty ciepłą słomą pszeniczną czy skąd wzięła się tam postać stolarza wpadającego do karczmy na jeden kieliszek. To ważna cecha prozy Pankowskiego: konkretne przedmioty, plastycznie odmalowane sytuacje często nie służą tam wywołaniu efektu realności, lecz raczej stanowią element kodu autobiograficznego. Potrawy, karafki z alkoholem, drewniane meble, cały ten świat materialny jest w tych tekstach, jak określa to sam autor, jednocześnie muzealny i kościelny, obdarzony aurą sakralną. Tym sprawom obaj rozmówcy poświęcają sporo miejsca, z korzyścią dla czytelnika.

Na miejscu Mareckiego byłbym bardziej dociekliwy, poruszając zawsze drażliwą kwestię prekursorów. Pankowski mówił „gdzieś”, że o ile poezja ma w Polsce wielką tradycję, o tyle „proza to właściwie gawędy; proza to – upraszczając sprawę – Sienkiewicz, zanim nie zjawił się Gombrowicz”¹. W ostatniej książce pisarz w zasadzie niewiele dodaje do tego obrazu, przypomina o swojej fascynacji literaturą staropolską, stwierdza,

¹ *Polak w dwuznacznych sytuacjach. Z Marianem Pankowskim rozmawia Krystyna Ruta-Rutkowska*, postowie Anny Nasitowskiej, Warszawa 2000, s. 140.

że to od brukselskich poetów z kręgu „Le Journal des Poètes” zaczerpnął ideę języka, który skupia uwagę odbiorcy na samym sobie (w domyśle: w Polsce nikt w ten sposób nigdy nie pisał, ja byłem pierwszy). Nie trzeba być znawcą pism Harolda Blooma, żeby stwierdzić, że coś tu jest nie tak, a autor chce coś przed nami zataić. Moim zdaniem ważną dla Pankowskiego i przemilczaną przezeń tradycją okazuje się nurt poetyckiego modelu prozy, kształtującego się jeszcze na długo przed Gombrowiczem i owocującego znakomitymi dziełami w dwudziestolecu międzywojennym. Niewiele też wyjaśniło się w sprawie relacji pomiędzy autorem *Z Auschwitzu do Belsen* a Tadeuszem Borowskim. Wywody pisarza brzmią tu niejasno i nieprzekonująco (tę ostatnią kwestię starał się naświetlić Piotr Krupiński w wydanej niedawno książce zestawiającej pisarstwo Pankowskiego z twórczością Leo Lipskiego²).

Czy *Rozróżba* może być początkiem istotnych przewartościowań w ramach hierarchii utworów Mariana Pankowskiego? Raczej nie. Sądzę, że to *Matuga* pozostanie momentem przełomowym w kształtowaniu wyobraźni pisarza, *Rudolf* jej szczególnie wybitnym osiągnięciem, a proza z okresu senioralnego – zwieńczeniem długiej kariery. Rozmówcy zwracają jednak uwagę na kilka utworów, o których zazwyczaj rzadko się pamięta. Ja po lekturze wywiadu mam ochotę ponownie sięgnąć po dramat *Brandon, Furbon i spółka*, inspirowany wydarzeniami maja 1968 roku.

Marecki bardzo chciałby widzieć w Pankowskim pisarza krytycznego, z którego książek można by uczynić oręż w ręku młodych lewicowców. Powraca zatem do motywów seksualnych transgresji, buduje wizerunek Pankowskiego jako burzyciela narodowych mitów i stereotypów, akcentuje (chyba nadmiernie) socjalistyczne poglądy, jakie autor wyniósł z domu za sprawą ojca PPS-owca. Lektura książki dowodzi, że w momencie przeprowadzania rozmowy, w sierpniu 2009 roku, autor *Złota żałobnego* był już w innym miejscu: zajmowało go zagadnienie chaosu i ładu w wymiarze metafizycznym i moralnym, kwestia nieustannego powracania odprysków religijności w zeświecczonym świecie, ta, mówiąc słowami Julii Kristevej, „niewiarygodna potrzeba wiary”. Do czytania późnych tekstów Panko są potrzebne inne narzędzia, inne formuły: wygląda na to, że bardzo trafną intuicję mieli Paweł Mościcki i Julian Kutyła, rzucając hasło postsekularyzmu³.

Na pewno powinniśmy być wdzięczni Mareckiemu za jedną rzecz: dzięki temu, że potrafił zachęcić pisarza do szczerych wyznań, wiemy dziś o życiu sanoczanina więcej niż kiedykolwiek. Także na temat dość tajemniczego i, jak się okazuje, dramatycznego okresu między końcem kampanii wrześniowej a transportem do Auschwitz w marcu 1942 roku. Autor uchyła tu tylko rąbka tajemnicy, ale i tak najbardziej wymowne stają się przemilczenia i puste miejsca w jego narracji: „[Marecki]: *Trafił pan do więzienia w Tarnowie jako członek ZWZ?* [Pankowski]: Najpierw byłem w więzieniu w Sanoku, ale to były najtrudniejsze miesiące, o których wolę nie opowiadać. Będę mówił wyłącznie

² P. Krupiński, *Ciało, historia, kultura. Pisarstwo Mariana Pankowskiego i Leo Lipskiego wobec tabu*, Szczecin 2011.

³ „...w imię tej nieśmiertelności świeckiej...”. Z Marianem Pankowskim rozmawiają Paweł Mościcki i Julian Kutyła, „Krytyka Polityczna” 2008, nr 15, s. 232-245.

o Tarnowie. [Marecki]: *O Sanoku nie chce pan opowiadać, bo byli tam znajomi czy było aż tak źle?* [Pankowski]: *Myszę, że zadowolę się tym określeniem »było aż tak źle«*⁴. Ten fragment zrobił na mnie szczególnie mocne wrażenie. Wiemy, że Pankowski do zagadnienia obozów wracał przez całe życie, od poematu *Auschwitz* przez prozę fikcyjną i dramaty aż do późnego autobiograficznego *Z Auszwicu do Belsen*, ale o pobycie w sanockim więzieniu nie wspominał nigdy. Czytelnicy zakładający, że nie ma trudniejszego i boleśniejszego tematu niż pobyt w obozie koncentracyjnym, mają o czym myśleć...

Więcej wiemy również na temat rodziny pisarza, żony Reginy z Fernów Pankowskiej (jej pamięci dedykowane było opowiadanie *Była Żydówka, nie ma Żydówki*), córki Danielle, a także na temat dzieciństwa i młodości w Sanoku i Krakowie. Poznajemy też zabawną scenę inicjacji poetyckiej młodego Mariana: „[Pankowski]: Nie pamiętam dokładnie kontekstu, być może, doniosłem mamie na temat jakiejś randki brata, w każdym razie krzyknął do mnie: »Ty główniarzu, cicho siedź!«, ja spojrzałem na niego i pomyślałem sobie: »Co on sobie wyobraża? Czemu mnie obraża? Ja tu jestem pisarzem, jestem poetą!«. Mieliśmy nieduży stół, brat siedział po drugiej stronie; wyjąłem papier i patrząc na niego, zaczęłem pisać: »Żeby przyszły czasy, kiedy brat nie będzie bił brata«. To brzmiało bardzo poważnie – a miałem wtedy dziesięć albo jedenaście lat”⁵. Marian Pankowski rozpoczyna zatem pisanie dzięki matczynej Mowie, wobec milczenia ojca i przeciwko starszemu bratu. Całkiem niezły punkt wyjścia do studium psychoanalityczno-bloomowskiego, gdyby ktoś chciał je kiedyś napisać.

Autor zdradza też, co pozwoliło mu, już na emigracji, zachować kontakt z żywą polszczyzną: to listy od matki, które odczytywał na głos, zwłaszcza w nocy, gdy żona i córka już spały. Ten obraz pisarza, w samotności wymawiającego, niczym inkantacje, słowa spisane ręką prostej kobiety z Sanoka, pewnie długo pozostanie w mojej wyobraźni. Głos jest szczególnie ważnym tematem oraz istotnym medium w ramach dwuczęściowej całości, jaką stanowi *Rozróżba*: do książki został dołączony audiobook, na którym autor *Rudolfa* czyta fragmenty własnych utworów. Nie sposób nie zgodzić się z Mareckim: utwory Pankowskiego potrafił recytować tylko on sam. Dzięki tej płycie twórczość sanockiego brukselczyka, tak bliska Barthes’owskiej idei pisania na głos, może stać się dla nas źródłem dodatkowej dawki tekstualnej przyjemności. I to jest może najlepsza rzecz, jaką mogliśmy od Ha!artu otrzymać.

Piotr Marecki, *Nam wieczna w polszczyźnie rozróżba! Marian Pankowski mówi*, Korporacja Ha!art, Kraków 2011.

⁴ P. Marecki, *Nam wieczna w polszczyźnie rozróżba! Marian Pankowski mówi*, Kraków 2011, s. 88.

⁵ Ibidem, s. 50.